

Jacek Salij

Kontrowersyjni przyjaciele zwierząt

Forum Teologiczne 6, 95-106

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O. JACEK SALIJ OP
Warszawa

KONTROWERSYJNI PRZYJACIELE ZWIERZĄT

- Słowa kluczowe:** troska o zwierzęta, zwierzęta – ustawy, relacja człowieka do zwierząt, wyjątkowość człowieka, „okrucieństwo” natury, manichejski wegetarianizm.
- Schlüsselworte:** Sorge für Tiere, Tierschutzgesetzgebung, Verhältnis Tier-Mensch, Einzigartigkeit des Menschen, „Grausamkeit” der Natur, manichäischer Vegetarismus.

Tytułowy temat wskazuje na zjawisko szersze, a nie tylko na wyjątkowy przypadek wielkiego przyjaciela zwierząt, Adolfa Hitlera. O tym zdumiewającym połączeniu miłości do zwierząt z nienawiścią do ludzi trzeba mówić choćby dlatego, żeby nie pozwolić mu oddziaływać negatywnie na nasze chrześcijańskie postawy wobec zwierząt. Bo zjawisko chorej miłości do zwierząt z pewnością nigdy nie usprawiedliwi naszego zapomnienia o tym, że jednak mamy całkiem konkretne obowiązki wobec tego ogromnego królestwa istot czujących, które żyją razem z nami na tej samej ziemi.

Najpierw jednak słów kilka o tej mało pamiętanej stronie osobowości Adolfa Hitlera. „Był on zagorzałym wegetarianinem i miłośnikiem zwierząt, głośne było jego przywiązanie do swojej suki, a sarenki podobno same wychodziły z lasu, by jeść mu z ręki. Miłość do zwierząt sąsiadowała w nim zgodnie z nienawiścią do ludzi, a zwłaszcza do Żydów, których postanowił wytepić co do jednego, aby [...] zapobiec dalszej degeneracji ludzkości”¹.

Bardzo szybko po jego dojściu do władzy i z jego inicjatywy wydano w III Rzeszy wiele mądrych i budzących autentyczny podziw ustaw o ochronie zwierząt. „Im neuen Reich darf es keine Tierquälerei mehr geben”, „w nowej Rzeszy nie będzie już miejsca na okrucieństwo wobec zwierząt” – zapowiadał Hitler te ustawy w przemówieniu przedstawiającym program swoich rządów.

¹ E. Weisskopf, *Antysemicki wegetarianizm Ryszarda Wagnera*, Fronda 7 (1996), s. 193.

W kolejnych ustawach wprowadzono kary za okrucieństwo wobec zwierząt, ograniczono polowania, wprowadzono mądre zasady w zakresie transportu zwierząt. „Pierwszy raz w historii – charakteryzowali ducha tych ustaw narodowi socjaliści – zwierzę ma być pod ochroną jako byt naturalny, ze względu na nie samo, a nie ze względu na ludzi”². Również wspomnienia ludzi żyjących w III Rzeszy odnotowują ten fakt, że naziści prowadzili „kampanię przeciwko wiwisekcji i okrucieństwu wobec zwierząt”³.

Dzisiaj Peter Singer, głośny obrońca eutanazji oraz eksterminacji, przynajmniej zaraz po urodzeniu, dzieci szczególnie upośledzonych, równie głośno domaga się uznania osobowej godności wyżej rozwiniętych zwierząt: „Na tej planecie są jeszcze inne osoby oprócz nas. Najsilniej przemawiają za tym dane odnoszące się do wielkich małych człokształtnych, ale być może w końcu okaże się, że także wieloryby, delfiny, słonie, małpy nieczłokształtne, świnie, psy i inne zwierzęta posiadają świadomość swego istnienia w czasie i zdolność rozumowania. A wtedy trzeba będzie je uznać za osoby”⁴.

Singer oburza się na niesprawiedliwość tradycyjnych zasad moralnych, które zakazują oddania do wykorzystania w celach transplantacji anencefalicznego noworodka, a nie sprzeciwiają się temu, ażeby dawcą wątroby dla ciężko chorego człowieka był „pawian – zwierzę zdrowe, odczuwające, obdarzone inteligencją, żywo reagujące”, który zostanie „zabity natychmiast po pobraniu narządu”⁵.

W imię miłości do zwierząt i całej przyrody pojawiają się przerażające pomysły, że ludzkość powinna dobrowolnie zmniejszyć swoją liczbę na Ziemi „do 500 milionów (James Lovelock) czy nawet 100 milionów (Arne Naess)”. „Marzenia radykalnych ekologów zmieniają się często w koszmar, taki jak program śmierci, beztrudno opracowany przez Williama Aikena i opublikowany w dziele zbiorowym, cieszącym się znakomitą opinią: Czymś pożądanym byłaby masowa śmiertelność ludzi. Naszym zadaniem jest ją sprowokować. Obowiązkiem naszego gatunku wobec środowiska jest zmniejszenie liczby ludzi o 90%”⁶. Les U. Knight doprowadził te pomysły do końca, zakładając VHEMT, Dobrowolny Ruch na rzecz Wygaśnięcia Człowieka⁷.

Słowem, istnieje również taka miłość do zwierząt, która ma w sobie coś demonicznego. Jest to taka miłość, kiedy zwierzę kochane jest bardziej niż

² Por. L. Ferry, *Nowy ład ekologiczny*, tłum. H. Miś, A. Miś, Warszawa 1995, rozdział „Ekologia nazistowska: ustawy z listopada 1933, lipca 1934 i czerwca 1935”, s. 92–104.

³ K. Stern, *Słup ognia*, tłum. M. Sobolewska, Warszawa–Ząbki 1999, s. 174.

⁴ P. Singer, *O życiu i śmierci. Upadek etyki tradycyjnej*, tłum. A. Alichniewicz, A. Szczęśna, Warszawa 1997, s. 199 n.

⁵ Ibidem, s. 180.

⁶ L. Ferry, *Nowy ład ekologiczny*, s. 80.

⁷ Por. A. Arciuch, *Najlepsze rozwiązanie*, Nowe Państwo 167 (1999), nr 6, s. 21.

człowiek, a zwłaszcza kiedy jest kochane przeciwko człowiekowi. Jak ktoś zauważył: Nieludzki to świat, w którym redakcja czasopisma dla kynofilów, zajmującego się poradami odchudzającej diety dla psów z nadwagą, sąsiaduje z domem dziecka, którego mieszkańcy są permanentnie niedożywieni. Rzecz jasna, należy zachować ostrożność, kiedy chcielibyśmy oceniać jakieś konkretne nadmiary troski o zwierzęta⁸.

Jest faktem, że zdarza się taka wynaturzona miłość do zwierząt, której towarzyszy gruntowna obojętność na ludzi, ich potrzeby i cierpienia. Niekiedy nawet miłość do zwierząt głosi się wraz z nienawiścią do ludzi. Od czasu do czasu nawet w polskim radiu można usłyszeć, że człowiek to wyrodne dziecko natury, jej niszczyciel, najbardziej okrutne zwierzę, zbrodniarz w stosunku do wszystkich pozostałych gatunków żywych, a i cała natura odetchnęłaby z ulgą, gdyby ludzkość przestała wreszcie istnieć.

Przyznam, że ilekroć słyszę lub czytam takie wypowiedzi, czuję na swoich plecach oddech diabła. Zaczynam wówczas trochę rozumieć, dlaczego Włodzimierz Sołowjow w swojej *Krótkiej opowieści o Antychryście* przypisał Antychrystowi m.in. zachowania, które w pierwszym odruchu budzą raczej naszą aprobatę niż niepokój: Antychryst, „sam będąc wegetarianinem, zakazał wiwisekcji, wprowadził surowy nadzór nad rzeźniami i popierał na wszelkie sposoby towarzystwa opieki nad zwierzętami”⁹. Rzecz w tym, że u Antychrysta zachowania te płynęły nie tyle z życzliwości dla zwierząt, co z nienawiści

⁸ Mógł np. nie mieć racji Calel Perechodnik, żydowski policjant z getta w Otwocku, który w swoim wstrząsającym pamiętniku piętnuje opisaną niżej miłość do psa jako wynaturzoną i z piekła rodem. Scena, którą odważam się tutaj przepisać, miała miejsce w momencie, kiedy prawie wszyscy mieszkańcy getta, nawet żony i dzieci policjantów, zostali wywiezieni do obozu śmierci. Otóż w tym właśnie momencie żona komendanta, Tola Kronenbergowa, przeżywała swoją rozpacz z powodu utraty ukochanej suczki:

„Tola głośno rozpaczwała w dzień i w nocy:

– Moja biedna Nellusia, moja córuchna najdroższa!

Żydzi idący na śmierć słyszeli jej płacze i zgrzytali zębami w bezsilnej złości. Policjanci żydowscy na widok Toli odwracali głowy, aby nie wyczytała nienawiści w ich oczach. Męli przekleństwa między zębami, ale milczeli. Gdzie się tylko zebrała grupa policjantów, którzy wieczorami przeważnie siadali razem, oplakując swoje żony, zjawiała się Tola i wykrzykiwała:

– Moja biedna Nellusia, zabili mi ją!

Po chwili odchodziła, znów wołając głośno:

– Pupuś? Pupuś! Gdzie jesteś ty niesforny łobuzie? (...)

To Kronenbergowa wołała swego pieska na kolację. Stratę foksterierki Nellusi porównywała żona naszego komendanta do straty naszych dzieci i co gorsza musieliśmy tego słuchać i milczeć” (C. Perechodnik, *Czy ja jestem mordercą?*, Warszawa 1995, s. 133).

Ufajmy, że autor tych wspomnień nie miał racji, przypisując to zachowanie głębokiemu znieprawieniu owej kobiety. Sytuacja przerastała nawet najmocniejszych ludzi i tak niepojęte zachowanie mogło być formą niekontrolowanej obrony przed potworną rzeczywistością.

⁹ W. Sołowjow, *Krótkie opowieści o Antychryście*, w: idem, *Wybór pism*, tłum. J. Zychowicz, t. 2, Poznań 1988, s. 133.

do ludzi. A o tym, że Sołowjow nie wywoływał jakichś tylko paranoicznych lęków, świadczy fakt, że w czterdzieści lat później program ten całkiem realnie podjął Adolf Hitler.

Zjawisko obojętnej lub nawet wrogiej wobec człowieka miłości do zwierząt jest zbyt realne, żeby udawać, iż go nie ma albo że dotyczy jedynie garstki oszołomów. Trzeba się mu przypatrywać, szukać jego źródeł i próbować zrozumieć, ażeby nie dopuścić do równie niemądrej i równie niemoralnej reakcji na to zjawisko, a czymś takim byłoby wszelkie niesłuszne ograniczanie się w życzliwości dla zwierząt czy nawet obojętność na, wciąż niestety częste, wobec nich okrucieństwo. Tutaj spróbujmy przynajmniej pobieżnie przypatrzyć się dwóm – bardzo zresztą odmiennym – źródłom tego zjawiska.

Człowiek „przedziwnie odmienny” od innych ziemskich stworzeń

We współczesnej kulturze istnieje tendencja do niezauważania tego, czym człowiek istotnie różni się od zwierząt. Wspomina o niej Jan Paweł II w encyklice *Evangelium vitae* (nr 22) i wiąże ją z odejściem wielu współczesnych ludzi od Boga: „Gdy zanika wrażliwość na Boga, zostaje też zagrożona i zniekształcona wrażliwość na człowieka – jak stwierdza lapidarnie Sobór Watykański II: – »Stworzenie bez Stworzyciela marnieje... Co więcej, samo stworzenie zapada w mroki przez zapomnienie o Bogu« (KDK 36). Człowiek nie potrafi już postrzegać samego siebie jako kogoś »przedziwnie odmiennego« od innych ziemskich stworzeń; uznaje, że jest tylko jedną z wielu istot żyjących, organizmem, który – w najlepszym razie – osiągnął bardzo wysoki stopień rozwoju”.

Trudno nie zgodzić się z Papieżem, że za poglądami o rzekomej równości człowieka i zwierząt kryje się materialistyczna wizja człowieka, patrzenie na człowieka wyłącznie w wymiarach życia doczesnego oraz odrzucenie wiary w życie wieczne. Ludzie głoszący takie poglądy mówią wprawdzie niekiedy o Bogu, ale wystarczy przypatrzeć się temu, co mówią, żeby się przekonać, że mówią o jakimś bogu tego świata, bogu panteistycznym, do którego nie sposób się modlić i który ani nie wybawia człowieka od grzechów, ani go nie obdarza życiem wiecznym.

Ponieważ zamierzam powiedzieć parę słów krytyki pod adresem tej tendencji, najpierw pragnę z całą mocą przypomnieć, że zwierzętom należy się życzliwość z naszej strony. Okrucieństwo wobec zwierząt, a również obojętność na ich cierpienia, zwłaszcza gdy łatwo moglibyśmy im zaradzić, słusznie odczuwamy jako coś nieludzkiego. „Prawy uznaje potrzeby swych bydłał – czytamy w Piśmie Świętym – a serce nieprawych okrutne” (Prz 12,10). W Piśmie Świętym znajdziemy również bardziej konkretne wskazówki na

temat naszego stosunku do zwierząt, jak np. przepojony mądrością i dobrocią nakaz z Księgi Wyjścia: „Jeśli spotkasz wołu twego wroga albo jego osła błakającego się, odprowadź je do niego. Jeśli ujrzysz, że osioł twego wroga upadł pod ciężarem, nie ominiesz, ale razem z nim przyjdiesz mu z pomocą” (23,4n).

O życzliwość dla zwierząt upomina się również Katechizm Kościoła Katolickiego (nr 2416): „Zwierzęta są stworzeniami Bożymi. Bóg otacza je swoją opatrnościową troską. Przez samo swoje istnienie błogosławią Go i oddają Mu chwałę. Także ludzie są zobowiązani do życzliwości wobec nich. Warto przypomnieć, z jaką delikatnością traktowali zwierzęta tacy święci, jak św. Franciszek z Asyżu czy św. Filip Nereusz”.

Zarazem jednak, my, chrześcijanie, wierzymy, że ludzi Bóg kocha szczególnie. „O ileż ważniejszy jest człowiek niż owca!” (Mt 11,12), „jesteście ważniejsi niż wiele wróbli!” (Łk 12,7) – mówił Pan Jezus. Mądrość chrześcijańską na ten temat ostatni sobór streszcza krótko: „Człowiek jest jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, toteż nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z samego siebie” (KDK 24). Tylko człowiek został wezwany do przyjaźni z Bogiem, tylko człowiek jest zdolny do modlitwy, tylko człowiek potrafi prawdziwie kochać, tylko człowiek dąży do życia wiecznego – oto podstawowe różnice między człowiekiem a zwierzętami, nawet najbardziej inteligentnymi. Toteż cytowany już Katechizm w tym samym paragrafie przestrzega przed okrucieństwem wobec zwierząt, a zarazem przed wynaturzoną miłością do nich: „Sprzeczne z godnością ludzką jest niepotrzebne zadawanie cierpień zwierzętom lub ich zabijanie. Równie niegodziwe jest wydawanie na nie pieniędzy, które mogłyby w pierwszej kolejności ulżyć ludzkiej biedzie. Można kochać zwierzęta: nie powinny one jednak być przedmiotem uczuć należnych jedynie osobom” (nr 2418).

Wydaje się jednak, że nie trzeba być chrześcijaninem, żeby zauważać szczególność człowieka w stosunku do zwierząt. W *Dialogach konfucjańskich* znajduje się m.in. następujący zapis: „Gdy spłonęły wszystkie jego stajnie, Mistrz zapytał: »Czy ucierpiał kto z ludzi?« Nie zapytał o konie”¹⁰. Losem koni Konfucjusz z pewnością przejmował się również, ale w swojej mądrości starał się po prostu zachować porcję.

Mimo woli nasuwa się pytanie: Jak to jest możliwe, że ktoś obdarza zwierzę uczuciami, jakie normalnie kierujemy do ludzi? Sądzę, że rozwiązanie tej zagadki znajdziemy w powiedzeniu ludzi niezdrowo zakochanych w zwierzętach: „Im lepiej znam ludzi, tym więcej kocham zwierzęta”. Tak mówić

¹⁰ *Dialogi konfucjańskie*, tłum. K. Czyżewska-Madajewicz i in., Wrocław 1976, s. 104.

można, moim zdaniem, tylko wówczas, kiedy się nie wie, że aby doświadczać ludzkiej miłości i przyjaźni, trzeba przedtem samemu kochać i to – w miarę możliwości – bezinteresownie. Otóż ludzki świat bez miłości jest światem strasznym i trudno się dziwić, że człowiek, który znalazł się w takim świecie, bo nie umie kochać ludzi, ucieka w jakąś miłość zastępczą.

Piękno lub niegodziwość miłości do zwierząt poznaje się po tym, czy ten, kto jest przyjacielem zwierząt, kocha ludzi. Pierwsze schroniska dla zwierząt zakładał św. Marcin de Porres, człowiek bez reszty oddany ludziom biednym i chorym. Miłości do ludzi było w nim tak wiele, że przelewała się ona również na zwierzęta¹¹. Dzięki takiej miłości jakby promyk rajy wracał na naszą ziemię. W żywotach świętych nie brakuje opowieści o miłości, która przelewała się nawet na nieznośne komary¹² czy muchy¹³.

Manichejskie analogie? Zgorszenie cierpieniem w przyrodzie

Pewne kontrowersyjne przejawy myślenia o zwierzętach, troski o nie, a nawet miłości do nich, tak bardzo przypominają niektóre poglądy i praktyki manichejczyków, że z pewnością zasługuje to na zauważenie i refleksję. Ufam, że już samo – aż dwukrotnie – użycie przed chwilą wyrazu „niektóre” jest wystarczającym sygnałem, że pragnę tu być ostrożny i nie zamierzam spieszyć się z formułowaniem tezy o manichejskim charakterze tych współczesnych poglądów i praktyk, które wydają się mieć swoje manichejskie precedensy.

Pamiętając o powyższym zastrzeżeniu, warto zwrócić uwagę na to, że w naszych czasach – można powiedzieć – odżyły i nabrały popularności zwłaszcza trzy manichejskie idee: 1) zarzut, że nasz świat materialny nie może być dziełem dobrego Boga, skoro w przyrodzie jest tyle bólu i cierpienia, 2) radykalny wegetarianizm, powiązany z moralnym potępieniem jedzenia mięsa i używania zwierzęcych skór, 3) dążenie do wyludnienia ziemi poprzez mniej lub bardziej radykalny sprzeciw wobec powoływania do życia nowych ludzi.

W klasycznym manicheizmie źródłem tych trzech idei było fundamentalne dla tej formacji przeświadczenie, że nasza rzeczywistość jest tą częścią

¹¹ Por. tekst pt. *Przyjaciel zwierząt*, w: *Legends dominikańskie*, oprac. J. Salij, Poznań 2002, wyd. 3, s. 254 n.

¹² Por. tekst pt. *Układ komarami o pokój i chwałę Bożą*, dotyczący św. Róży z Limy, w: *Legends dominikańskie*, s. 244 n.

¹³ Przypomnijmy słowa św. Teresy od Dzieciątka Jezus, wypowiedziane już na łożu śmierci: „Muchy bardzo ją dręczyły, lecz nie chciała ich zabijać. »To są jedyne moje nieprzyjaciółki, a ponieważ Pan Bóg zalecił, aby przebaczać nieprzyjaciołom, więc cieszę się, że mam do tego sposobność. Dlatego zawsze im przebaczam«” (św. Teresa, *Pisma*, tłum. O. Otto od Aniołów i in., t. 2, Kraków 1971, s. 480).

królestwa ducha, która stała się ofiarą inwazji nie pochodzących od dobrego Boga sił ciemności. Materialność naszego świata jest, zdaniem manichejczyków, dziełem tych sił ciemności, a zarazem znakiem ich zwycięstwa nad królestwem ducha, toteż religijnym obowiązkiem ludzi prawdziwie duchowych jest coraz głębsze wyzwalanie siebie i świata z pęt materii.

Wspomniałem wyżej, że katolicycy święci potrafili swoją aprobatę dla materialnego świata rozciągać nawet na komary i muchy. Dla manichejczyków różne niemile nam istoty albo zjawiska – obojętne: muchy, wszy, żmije czy szakale, wielki mróz albo wielki upał – były niejako dowodem koronnym, że nasz świat nie może być dziełem dobrego Stwórcy. Z argumentem tym wielokrotnie polemizuje św. Augustyn¹⁴. Oto jeden z podanych przez niego przykładów techniki propagandowej, jaką stosowali tu manichejczycy:

„Komuś muchy dokuczały. Spotkał go manichejczyk i widział go w tym strapieniu. Gdy ten mu powiedział, że much znieść nie może i bardzo je nienawidzi, manichejczyk od razu go zapytał: »A kto je stworzył?« Ten strapiiony i nienawidzący much nie odważył się powiedzieć, iż Bóg je stworzył, był bowiem katolikiem. Ów zaraz mówi dalej: »Jeśli Bóg ich nie stworzył, to kto je stworzył?« Na co tamten: »Zaprawdę, wierzę, iż diabeł stworzył muchy«. A ów natychmiast: »Skoro diabeł muchę stworzył, jak widzę, że w to wierzysz i rozumnie to pojmujesz, to kto stworzył pszczołę, która nieco większa jest od muchy?« Nie odważył się ten powiedzieć, iż Bóg stworzył pszczołę, a nie stworzył muchy, bo to pobliskie. Od pszczoły ciągnął do szarańczy, od szarańczy do jaszczurki, od jaszczurki do ptaka, od ptaka do owcy, następnie do wołu, potem do słońca, wreszcie do człowieka, iż Bóg go nie stworzył. I tak ów biedak dręczony przez muchy sam stał się muchą, którą diabeł wziął w posiadanie”¹⁵.

Przy założeniu, że cały świat materialny jest dziełem jakichś sił zła, zarzut manichejczyków, że w świecie jest tak wiele cierpienia, wynikał, jak się zdaje, nie tyle ze współczucia dla istot cierpiących, co z potrzeby zdemaskowania owych sił zła, które za to cierpienie są odpowiedzialne. „Ci krętarze i kuglarze – że znów przywołam św. Augustyna – którzy tylko dużo rozprawiają, ale nie badają pilnie tych zagadnień, mają zwyczaj powoływać się nawet na cierpienia i trudy zwierząt i w ten sposób niepokoją ludzi wierzących, lecz mniej wykształconych. Oto ich słowa: »jakie zło popełniły zwie-

¹⁴ Por. M. Połomski, *Nauka świętego Augustyna o pochodzeniu stworzenia cielesnego od Boga*, Warszawa 1984 (praca magisterska).

¹⁵ *Wykład Ewangelii Jana*, hom. 1,14 (PL 35,1386), w: Św. Augustyn, *Homilie na Ewangelię i Pierwszy List Św. Jana*, tłum. W. Szoldrski i W. Kania, cz. 1, Warszawa 1977, s. 36–37. Ojcowie Kościoła w odpowiedzi na tego rodzaju zarzuty podawali zwłaszcza dwa argumenty: po pierwsze, różne uciążliwe dla nas stworzenia bywają nieraz dla nas pożyteczne, a po wtóre, istotna ich dobroć polega przede wszystkim na tym, że składa się ona na dobroć całego wszechstworzenia.

rzęta, że znoszą takie cierpienia, i jakiej nagrody mogą się spodziewać za tyle niedoli?»¹⁶.

W odpowiedzi na ten zarzut Augustyn, nieco podobnie jak współcześni biologowie, zwraca uwagę na pozytywną stronę odczuwania bólu przez zwierzęta: „Ból, który odczuwają zwierzęta, uwydatnia jakąś siłę cudowną w swoim rodzaju i godną pochwały, znajdującą się w duszy zwierzęcej. Samo to wskazuje już dostatecznie, jak ta dusza zwierzęca, kierując i ożywiając swe ciało, pragnie zachować w nim jedność. Przecież ból jest odruchem buntu przeciwko podziałowi i zepsuciu. Widać stąd wyraźniej niż w świetle słońca, jak bardzo ta dusza zwierzęca pożąda jedności w całym swoim ciełe i jak kurczowo jest do niej przywiązana. W jej reakcji na cierpienie ciała nie widać ani przyjemności, ani obojętności, lecz raczej opór i walkę. I tylko z bólem zgadza się dusza na zniszczenie jedności i doskonałości ciała. A więc bez bólu zwierząt nie widzieliśmy, jak bardzo pragną jedności stworzenia żyjące niższego rodzaju”¹⁷.

Nasza współczesna wrażliwość (może nie dotyczy to jedynie biologów) gorszy się przede wszystkim różnorodną udręką, jakiej doświadczają zwierzęta¹⁸, zaś współczesna apologetyka szczególnie mocno podkreśla, że cierpienia zwierząt wcale nie są tak dramatyczne jak cierpienia ludzi. „Nie wyolbrzymiamy cierpienia zwierząt [...] – pisze E.L. Mascall. – Mamy zupełne prawo sądzić, że doświadczenia najwyższych zwierząt całkowicie lub prawie całkowicie ograniczają się do chwili obecnej. Badania bowiem fizjologów mózgu dowodzą, że przywołanie na pamięć przeszłych przeżyć i uprzedzanie przyszłych wiąże się nie tylko z wykształconym systemem nerwowym, lecz z wysoko rozwiniętą korą przedmózgowia. Ta właśnie część mózgu najdobitniej odróżnia człowieka od zwierząt. »Cierpienie – pisze C.E. Raven – nie odgrywa szczególnej roli w przeżyciach istot stojących niżej od człowieka; życie dzikich stworzeń dalekie jest od nieustannego lęku, jest raczej bardzo czynne, rytmiczne i – rzecz można – radosne»¹⁹.

Rzecz jasna, byłoby z naszej strony hipokryzją i postawą nieludzką, gdybyśmy przywoływali powyższy argument dla usprawiedliwienia tego okrucieństwa wobec zwierząt, jakie na tak wielką skalę pojawiło się dopiero w naszej epoce. Dzisiaj w wielkich tuczarniach czy fermach zwierzęta nie są już hodowane, ale „produkowane”. Liczy się niemal wyłącznie, by jak najmniejszym kosztem osiągnęły największą wartość ekonomiczną. Podatność hodowanych

¹⁶ *O wolnej woli*, lib. 3 cap. 23,68 (PL 32,1304), tłum. A. Trombala, w: Św. Augustyn, *Dialogi filozoficzne*, Kraków 1999, s. 642.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ W naszej polskiej kulturze ten antropomorficzny argument, że przyroda to wieczna kuchnia istot wzajemnie się zjadających, szczególnie mocno wyartykułowali Karol Ludwik Koniński oraz Czesław Miłosz. Por. J. Salij, „Okrucieństwo” przyrody, *W drodze* 9 (2001), s. 106–112.

¹⁹ E.L. Mascall, *Teologia chrześcijańska a nauki przyrodnicze*, Warszawa 1964, s. 52.

zwierząt na ból i stresi oraz różne ich potrzeby są zauważane dopiero wówczas, kiedy to wpływa na rachunek ekonomiczny. Kiedy hoduje się setki zwierząt, jakaś zażyłość pomiędzy hodowcą a jego podopiecznymi stała się prawie niemożliwa, nawet jeśli hodowca jest człowiekiem wrażliwym. Wybudowaliśmy gigantyczne rzeźnie, do których zwierzęta są odwożone, jakby były tylko towarem, a ubój dokonywany w wymiarze masowym niebywale zwiększa ich lęk przed śmiercią oraz grozę samego uboju.

Nie ma wątpliwości, że te i podobne zjawiska słusznie budzą nasz sprzeciw i powinniśmy na nie reagować, starać się przynajmniej zmniejszać.

Doktrynerski wegetarianizm manichejczyków

Przypatrzmy się jeszcze manichejskiemu wegetarianizmowi, bo cechowała go trudna do uwierzenia obojętność na los zwierząt. Chociaż manichejczycy całkowicie powstrzymywali się od jedzenia mięsa, ten ich radykalizm nie płynął ze współczucia dla zwierząt, ale ze wstrętu wobec nich jako istot dogłębnie zbrukanych pierwiastkami zła²⁰. Aby to zrozumieć, trzeba powiedzieć o niezwykle skomplikowanej gnozie na temat pokarmów, jaka łączyła się z manichejskim wegetarianizmem. Jak już wyżej powiedzieliśmy, manichejczycy wierzyli, że nasz materialny świat powstał w wyniku pomieszania elementów dobra i zła, w taki jednak sposób, że te pierwsze są uwięzione w tych drugich.

Pierwiastki dobra, wedle manichejskiej doktryny, wydobywają się z ziemi za pośrednictwem roślin. Żeby jednak mogły wznieść się ku niebu, jarzyna czy owoc muszą zostać zjedzone przez pobożnego manichejczyka, w którego ciele owe pierwiastki duchowe się uwalniają i wzlatają ku niebu. Kiedy bowiem zjada je ktoś inny, zawarte w jarskim jedzeniu pierwiastki dobra wplątują się w jakieś następne uzależnienia od materii, a to z powodu zbrukanej duszy owego człowieka. Inaczej mówiąc, filtr destylujący pierwiastki dobra (czyli ciało jedzącego) jest wówczas zatkany. I jak to zwykle z filtrami bywa, ciała zarówno ludzi, jak zwierząt przepełnione są paskudztwami, jakie się w nich zatrzymały – w tym wypadku byłyby to paskudztwa wręcz metafizyczne.

Otóż jedząc mięso – mówili manichejczycy – całe to paskudztwo człowiek wchłania w siebie. Zatem nie litość dla zwierząt, ale właśnie lęk przed wchłanianiem w siebie owego metafizycznego paskudztwa, jakie jest rzekomo zawarte w mięsie, był decydującym powodem manichejskiego wegetariani-

²⁰ „Twierdzenie, że mięso działał diabeł jako smaczniejszy kąsek zlej materii i ze względu na to odrzucacie je jako coś bardziej nieczystego i okropniejszego, bo to stanowi pęta dla waszego Boga” – św. Augustyn, *Przeciw Faustusowi* (lib. 30 cap. 5; PL 42,494), tłum. J. Sulowski, t. 2, Warszawa 1991, s. 121.

zmu. Z tego też powodu manichejczycy potępiali małżeństwo oraz prokreację, wierzyli bowiem, że tylko poprzez powstrzymanie się od rodzenia dzieci można przerwać wchodzenie dusz w okropną niewolę ciała²¹.

Piszę o tym tak szczegółowo – opieram się głównie na dziełku św. Augustyna pt. *Obyczaje manichejczyków*²² – bo inaczej trudno byłoby zrozumieć, dlaczego starożytny Kościół, tak wysoko ceniący przecież zarówno celibat, jak wstrzeźliwość od mięsa, wypowiadał tak ostre słowa potępienia przeciwko takiemu celibatowi i takim postom od mięsa, jakie są podejmowane „nie dla trudu wstrzeźliwości, lecz z pogardy dla stworzenia Bożego”²³.

Synod w Ancyrze z roku 314 ustanawia nawet test antymanichejski dla duchownych, którzy są wegetarianami: duchowni, „którzy powstrzymują się od mięsa, mają je raz spożyć, a potem, jeśli zechcą, mogą się nadal powstrzymywać. A jeśli się do tego nie zastosują, tak że nie zechcą spożywać [nawet] jarzyn gotowanych z mięsem, niech będą pozbawieni swej godności”²⁴. Podobny test zarządził synod w Bradze z roku 561²⁵.

A wracając do św. Augustyna, sądzę, że miał on prawo ironizować, że dla manichejczyków żołądek jest głównym narzędziem wybawienia świata od zła. Pytał ich też, jak to się dzieje, że gnój ze zwierząt – czyli paskudztwo, jakiego już nawet „paskudne” ciała zwierząt nie chcą w sobie nosić – tak dobrze wpływa na wzrost roślin, czyli (jak twierdzą manichejczycy) na wydobywanie się z ziemi pierwiastków dobra²⁶. Co jednak jest szczególnie interesujące dla naszego tematu, Augustyn zarzucał manichejczykom, że ich wegetarianizm prowadzi do bezduszości wobec bliźnich. Mianowicie dogmaty manichejczyków zakazywały im podawania jedzenia ludziom uznanym za duchowo brudnych, gdyż wplątywałoby to zawarte w tym jedzeniu pierwiastki dobra w dalszą niewolę.

²¹ Ten stosunkowo mało znany aspekt manichejskiego potępienia ludzkiego rodzicielstwa przedstawiam bardziej szczegółowo w artykule pt. *Zmienność i niezmienność moralnej nauki Kościoła*, W drodze 9 (2004), s. 120–128.

²² *De moribus Manicheorum*, PL 32,1345-1378.

²³ Kanony apostołskie, kan. 51, w: *Kanony Kościoła Prawosławnego w przekładzie polskim*, tłum. A. Znosko, t. 1, Warszawa 1978, s. 24.

²⁴ Kan. 14, w: *ibidem*, s. 136.

²⁵ „XIV. Jeżeli ktoś pokarmy z mięsa zwierząt, które Bóg dał na użytek ludziom, uważa za nieczyste i powstrzymuje się od nich nie dla umartwienia ciała, lecz uważając je za nieczyste do tego stopnia, że nawet jarzyn gotowanych z mięsem nie skosztuje – jak głosili Manicheusz i Pryscylian – niech będzie wyłączony” – Marcin z Bragi, *Teksty prawnicze*, tłum. M. Starowieyski, Warszawskie Studia Teologiczne 2 (1984), s. 87.

²⁶ Augustyn zwraca uwagę na to, że gdyby manichejczycy więcej dbali o logikę swojej doktryny, to za nieczyste powinni by uważać raczej „jarzyny i owoce, które bardziej i lepiej rosną na gnoju. Niech się zastanowią, co zrobią i co odpowiedzą ci, którzy powiadają, że owoce są bardziej czyste niż mięso. Cóż bardziej nieczystego z ciała się wydala niż gnój, i co służy bardziej do użyźniania owoców?” – św. Augustyn, *Przeciw Faustusowi*, lib. 6 cap. 8 (PL 42,234), w: tłum. J. Sulowski, t. 1, Warszawa 1991, s. 40.

Zarzut ten powtarzał Augustyn wielokrotnie, tutaj zacytujmy jego *Objaśnienia Psalmów*: Manichejczyk „chleba nie poda żebrakowi. Pytasz: dlaczego? Ażeby tego życia, jakie jest w chlebie, a o którym mówią, że jest to życie członków Boga i substancja boska, nie otrzymał żebrak i nie skrepował jej w ciele. A wy, dlaczego jecie? Czy nie macie ciała? Ale my, powiadają, jesteśmy oświeceni przez wiarę i jesteśmy manichejczykami, toteż naszymi modlitwami i śpiewem psalmów – ponieważ jesteśmy wybrani – oczyszczamy życie zawarte w owym chlebie i przekazujemy je do skarbców niebieskich. Oto jacy są ci wybrańcy, którzy nie potrzebują zbawienia od Boga, ale sami mają być zbawicielami Boga! [...] Nie podzieli się bułką z żebrakiem, ponieważ w niej będzie płakała cząstka Boga. Zatem żebrak niech umiera z głodu! Fałszywa litość w stosunku do bułki sprawia, żeś prawdziwym zabójcą człowieka!”²⁷.

Słowem, trudno uznać manichejczyków, mimo że byli oni wegetarianami, za przyjaciół zwierząt, choćby tylko przyjaciół kontrowersyjnych. Z kolei w stosunku do ludzi doktrynerstwo wypaczało w nich nawet zwyczajne współczucie dla człowieka głodnego. Przez swoje zaś marzenia o położeniu kresu rodzeniu się dzieci na naszej ziemi stali się manichejczycy poniekąd prekursorami VHEMT, Dobrowolnego Ruchu na rzecz Wygaśnięcia Człowieka²⁸. I chociaż z pewnością nie wszyscy kontrowersyjni współcześni „przyjaciele” zwierząt są duchowymi spadkobiercami manichejczyków, to zarazem warto stawiać sobie pytania, czy ich niedobre dziedzictwo nie zatruwa również dzisiaj naszego myślenia i działania.

KONTROVERSE TIERFREUNDE (ZUSAMMENFASSUNG)

Die Schönheit wie die Unwürdigkeit der Liebe gegenüber den Tieren lässt sich daran erkennen, ob derjenige, der Tiere gerne hat, auch die Menschen liebt. Sehr oft wird eine wahre Liebe

²⁷ *Objaśnienie Psalmu 140,12* (PL 37,1823), w: *Objaśnienia Psalmów. Ps 124-150*, tłum. J. Sulowski, Warszawa 1986, s. 223.

²⁸ Dziś trudno wręcz uwierzyć, że swoim sympatykom, niezdolnym jeszcze do całkowitej wstrzeźliwości seksualnej, podpowiadali manichejczycy raczej uprawianie rozpusty niż zwyczajne życie małżeńskie. Mówi o tym wielokrotnie nie tylko św. Augustyn oraz liczne starożytne dokumenty kościelne, ale również współcześni badacze: „Dualizm z konieczności dezaprobuje prokreację biologiczną. Tym samym potępia małżeństwo w o wiele większym stopniu niż przygodne stosunki płciowe, gdyż te ostatnie są tylko odosobnionym grzechem, podczas gdy małżeństwo [zdaniem manichejczyków] jest stanem grzechu. Podobnie akt płciowy przeciwny naturze, jako będący poza ryzykiem prokreacji, był bardziej wskazany niż normalny stosunek między mężczyzną i kobietą. Co więcej, dualistyczny »wierzący« był aż do inicjacji jedynie tworem diabła. Folgowanie żądom cielesnym nie mogło więc uczynić go gorszym. Czyny zaczynały mieć znaczenie dopiero po inicjacji, kiedy musiał zachowywać cielesną wstrzeźliwość i prowadzić życie bezwarunkowo ascetyczne”. S. Runciman, *Manicheizm średniowieczny*, Gdańsk 1996, s. 167.

gegenüber Menschen auch auf andere Lebewesen übertragen. Es gibt aber leider auch eine Art Tierliebe, die mit einer Gleichgültigkeit oder sogar Feindschaft gegenüber Menschen Hand in Hand geht. Im Artikel wurden zahlreiche Beispiele dieses heute sehr verbreiteten Phänomens vorgeführt. Eine seiner Quellen sind zweifelsohne Auffassungen, die von einer angeblichen fundamentalen Gleichheit von Menschen und Tieren reden. Solche Auffassungen sind eine Konsequenz der materialistischen Sicht von Menschen, die ihn ausschließlich in der Perspektive des irdischen Lebens betrachtet und den Glauben an das ewige Leben ablehnt. Im Artikel wird daran erinnert, dass die christliche Anthropologie die Sonderstellung des Menschen im Vergleich zu allen anderen Lebewesen auf Erden betont. Außerdem wurde auf das gegenwärtige Wiederaufleben des gnostischen Ärgernisses wegen des Leidens in der Natur sowie auf manche andere Quellen des ehemaligen und heutigen Vegetarismus hingewiesen, die mit Güte gegenüber den Tieren nichts zu tun haben.